

Andrzej Szczypiorski, Bogumił Skoczyński

Uwagi o sztuce przekładu : (zwierzenia pisarza)

Biblioteka 4 (13), 47-56

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

UWAGI O SZTUCE PRZEKŁADU (ZWIERZENIA PISARZA)

Wykład pisarza wygłoszony dnia 8 kwietnia 1999 roku w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu z okazji otwarcia wystawy „Literatura polska w Niemczech z kolekcji dr Klaus Staeemmlera doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”



Droży Państwo! Przede wszystkim pozwólcie, że bardzo serdecznie podziękuję za przyjęcie, jakiego nie oczekiwałem. Jestem cokolwiek zażenowany, muszę powiedzieć, bo, po pierwsze, w tak dostojnym budynku, w tak dostojnej sali, przy tak dostojnej publiczności, mówić nie jest dla mnie rzeczą prostą i łatwą, bo ja nie jestem od mówienia, tylko jestem od pisania. Jednocześnie chciałem sprostować - ja nie mogę wygłaszać wykładu, aczkolwiek tak

to jest powiedziane w tym zaproszeniu dzisiejszym i już po raz trzeci czy czwarty słyszę, że mam wygłosić wykład, ponieważ ja nie mam przygotowania uniwersyteckiego.

Wszystko to, co mówię, i to, co robię, i to, co piszę, ma jak gdyby swoje źródło bardziej w intuicji, aniżeli w jakimkolwiek przygotowaniu o charakterze naukowym i im starszy jestem, tym bardziej dolega mi moje nieuctwo, ale jest już za późno, aby te luki uzupełnić. A zatem, to, o czym będę mówił, to nie jest żaden wykład, a na pewno nie jest to podawanie jakichkolwiek sądów. Ja się po prostu chcę z Państwem podzielić pewnymi uwagami, refleksjami, na temat sztuki przekładu widzianej oczami człowieka, który zajmuje się zawodowo pisaniem, oczami beletrysty, który napisał dwadzieścia kilka powieści, tomów opowiadań, i który miał kontakt z najrozmaitszymi tłumaczami w swojej własnej twórczości.

Pozwólcie Państwo, że dalej już mówić będę nie stojąc, a siedząc, ze względu na to, że zawsze w moim życiu, nawet gdy miałem dwadzieścia lat, najsłabszą częścią mego organizmu były moje nogi i zawsze mi odmawiały posłuszeństwa, a zatem nie ma co się wstydić. Dziękuję bardzo.

Proszę Państwa! Ponieważ mamy niewiele czasu, a temat jest rzeką, wobec tego postanowię podzielić go na dwie części, pierwsza sprawa, to jest w trybie uogólnienia powiem, w ogóle o tym, jak widzę sztukę przekładu, a drugą część tego, co mam dzisiaj Państwu do powiedzenia poświęcę osobie Staemmlera¹ i moim z nim kontaktom.

¹ Klaus Staemmler (1921 Bydgoszcz - 1999 Münster), doktor Uniwersytetu w Getyndze w 1949 roku, księgarz i genialny tłumacz literatury polskiej na język niemiecki (w latach 1958-1999 przełożył i opublikował ponad sto utworów, od *Listów*

Sprawa pierwsza. Myślę, że sztuka przekładu jest, niewątpliwie, pewnym działem oryginalnej twórczości pisarskiej. Nie sądzę, ażeby bez talentu, bez daru, danego przez Boga, czy przez naturę, człowiek mógł w ogóle zajmować się sztuką przekładu w rozumieniu sztuki. Powiadają tłumacze, między innymi Staemmler o tym mówił wielokrotnie w rozmowach ze mną, Dedecius, i nie tylko on, że właściwie dokonanie przekładu bardzo wiernego, przekładu jak gdyby całkowicie identycznego z oryginałem, jest w zasadzie absolutnie niemożliwe. Nie idzie bowiem o wokabularz jakim się posługuje tłumacz, idzie o coś nieporównanie bardziej skomplikowanego i zagadkowego jakim jest mianowicie duchowość autora tekstu, który tłumacz bierze na warsztat. Pierwsza sprawa, która wydaje się tutaj rzeczą niesłychanie doniosłą, to jest niezmiernie głęboka, wszechstronna znajomość języka, na który się tłumaczy. To jest rzecz podstawowa. Sądzę, jak jeszcze raz powtarzam, to co powiem, nie ma charakteru wykładu, i ja się mogę głęboko myślić w moich opiniach i poglądach, ale po prostu przekazuję Państwu te moje opinie, które być może są nie tak, sądzę, że nie jest możliwe dokonanie dobrego przekładu na język polski z jakiegokolwiek obcego języka, przekładu dokonanego nie przez Polaka. To Polak musi przełożyć dany utwór na polszczyznę, tak samo jak Niemiec musi przekładać literaturę obcą na język niemiecki. Nie wierzę w to, ażeby ktokolwiek, kto nie wyssał z piersi matki sensu i istoty języka, był zdolny przejść przez ten straszliwy mrok, przez tę straszną tajemnicę, która jest istotą twórczości i dotrzeć do wnętrza bez tej znajomości, niesłychanie wszechstronnej, wszystkiego, co jest duchem języka, na który się tłumaczy. Staemmler jest niewątpliwie Niemcem, to jest Niemiec myślący po niemiecku, to jest Niemiec, którego sposób odczuwania jest niemiecki, to jest Niemiec, który został ukształtowany przez niemiecką kulturę. To samo dotyczy Dedeciusa, i to samo dotyczy, moim zdaniem, absolutnie każdego tłumacza. Bo co to znaczy dokonać przekładu? Bo ja już nie mówię o liryce, która jest dla mnie absolutną tajemnicą, i na ten temat nie potrafiłbym się w ogóle wypowiedzieć. Kiedyś słuchałem Dedeciusa, który czytał Leśmiana w oryginale, a potem czytał tego samego Leśmiana, ten sam tekst Leśmiana w swoim przekładzie na język niemiecki. Ten Leśmian był genialny i ten Dedecius był genialny, ale to był Dedecius. To był Dedecius, bo nie Leśmian, bo Leśmian nie napisał po niemiecku, Leśmian napisał po polsku. I szalenstwo, geniusz Leśmiana, w jego penetrowaniu polszczyzny, to było już nieobecne w przekładzie Dedeciusa, w przekładzie Dedeciusa było penetrowanie niemieczyny, było poszukiwanie jakichś nowych tajemnic, nowych związków znaczeniowych, nowej formuły wyrażania się w języku, zapożyczone w tym sensie, że, po prostu, od Leśmiana przejęte, ale dotyczyło zupełnie innej sfery, innego obszaru, nie tylko innego obszaru języka, bo to nie jest tylko język.

To jest coś nieporównanie ważniejszego niż język, bo to jest cała tradycja, cała polskość, cała historia, która tkwi w tym języku, a do tego jeszcze, żeby było jeszcze bardziej to wszystko skomplikowane dochodzi sposób wyrażania myśli, sposób formułowania typowych dla tego konkretnego autora, dla tego jednego, jedynego, niepowtarzalnego twórcy, wszystko jedno, czy on napisał mamą książkę, czy on napisał arcydzieło, ale to i tak jest niepowtarzalne, w którym się z kolei wyraża jego własne życiowe doświadczenie, jego lęki, jego bóle, jego nadzieje, jego szczęścia i nieszczęścia, całe jego życie, czy dwudziestoletnie czy osiemdziesięcioletnie, to też nie ma znaczenia, ale przecież pisarz pisze całym swoim doświadczeniem, wszystkim, co w nim jest, nawet ten najgorszy pisarz,

do Delfiny Potockiej Zygmunta Krasńskiego do utworów Zbigniewa Herberta, Witolda Gombrowicza, Jana Józefa Szczepańskiego, Andrzeja Kuśniewicza, Hanny Krall i innych. Główny tłumacz Jarosława Iwaszkiewicza i Andrzeja Szczypiorskiego. Tłumaczył przede wszystkim literaturę współczesną, zarówno powieści, opowiadania, poezję i sztuki teatralne. Laureat nagrody Polskiego PEN Clubu w dziedzinie tłumaczeń w roku 1990. Za wybitne zasługi dla kultury polskiej otrzymał w 1993 tytuł Doktora Honoris Causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (promotor doktoratu prof. dr hab. Jan Papiór) i wygłosił wykład doktorski *Übersetzen als Lebensaufgabe* (tyt. pol. *Tłumaczenie jako zadanie życiowe*). W roku 1998 podarował Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu swój olbrzymi zbiór poloników, głównie edycji literatury polskiej w języku niemieckim

nawet ten, który pisze rzecz marną, to przecież on w momencie, kiedy to pisze, jest przeniknięty przeświadczeniem, że tworzy rzecz wybitną. Nikt nie siada do pisania w przekonaniu, że napisze utwór marny. Każdy liczy na to, że napisze rzecz, po której świat będzie wyglądał zupełnie inaczej. Ja to sam tego doświadczyłem i sam niejednokrotnie przeżywałem ogromne gorycze. Kiedy moją pierwszą książkę wydałem, byłem bardzo młodym, i zobaczyłem ją na wystawie i nagle byłem bardzo zdumiony dlaczego ludzie w ogóle chodzą po ulicy, przecież ja wydałem książkę, oni się powinni unosić parę centymetrów nad chodnikiem, bo świat jest zupełnie inny, bo ja wydałem książkę, moją książkę, w związku z tym świat się powinien zmienić, a on się w ogóle nie zmienił, ten świat. To był ten pierwszy nokaut jakiego ja doznałem w zetknięciu z rzeczywistością jako pisarz. Potem tych nokautów było wiele, ale ja byłem coraz bardziej zahartowany i już nie padałem na deski, ale to tak na marginesie. Otóż, każdy pisze uskrzydłony nadzieją, że tworzy rzecz wielką. W związku z tym, wszystko to, co w nim jest najlepsze, najcenniejsze, jego zdaniem, w danym momencie jego życia, usiłuje zamknąć w tym swoim dziele.

I to dzieło następnie przechodzi do rąk tłumacza, który znowu musi odciskać, chce czy nie chce, na swoim przekładzie, piętno swojego własnego doświadczenia, swoich własnych lęków, prawda, swoich własnych marzeń, pragnień, bo tak został skonstruowany do tworzenia, jak każdy z nas. Otóż, dlatego sądzę, że jest to niesłychanie skomplikowana i zawiła sztuka i zawsze mnie bawi, kiedy pytają mnie czasem, czy ja nie dokonałbym jakiejś tam pracy przekładowej, z, powiedzmy sobie, jakiegoś utworu literackiego na język polski; bawi mnie to, ponieważ stoję na stanowisku, że to jest absolutnie inny rodzaj twórczości. Zupełnie równie dobrze można by było mnie prosić, mnie jako beletrystę, jako autora powieściowego czy nowelistę, żebym ja nagle zaczął pisać poematy. Nie potrafię pisać poematów. W życiu moim nie napisałem wiersza, nawet mając lat piętnaście. Nie mam natury duszy lirycznej, w każdym razie nie została mi dana ta wielka umiejętność lirycznego pokazywania świata. Tak samo jak nie została mi dana umiejętność dokonywania przekładów. Jest w twórczości przekładowej jeden element, który wydaje mi się niesłychanie doniosły, i który mnie, jako tłumacza, na pewno by dyskwalifikował. Mianowicie, tłumacz musi się odnosić z niesłychaną pokorą do dzieła, które chce przyswoić swojemu własnemu językowi.

Pisarz, autor oryginału, z natury jest człowiekiem próżnym. Wtedy, kiedy ja piszę powieść, to mnie się wydaje, że ja na ileś [pisarz się śmieje] znam świat we wszystkich dziedzinach życia, że dla mnie świat, no nie, nie chciałbym powiedzieć, że nie ma tajemnic, oczywiście, że ma tajemnice, ale właśnie ja chcę jakoś opisywać te tajemnice, ja jeden mam klucz do opisu tych tajemnic, nikt inny, tylko ja. Ja jestem w gruncie rzeczy [taki sam] jak każdy pisarz. Jak przyjdzie do Państwa pisarz, który będzie mówił, że to nieprawda, to mu nie wierzcie, bo on będzie łgał. Każdy jest ulepiony ze straszliwej pychy, ponieważ pychą jest uzurpowanie sobie tworzenia. Oczywiście, samo pisanie jest pychą, jesteśmy potwornie przeżarci pychą, bo ośmielamy się sięgać po atrybuty nie ludzkie, my chcemy tworzyć zupełnie nowy świat. Prawda? Ja chcę tworzyć mój świat dla innych ludzi. Mój świat dla innych ludzi, przecież to bezczelność, w gruncie rzeczy.

I otóż nagle ten tłumacz musi się odnieść z ogromną pokorą, musi zaakceptować dzieło, w którym jest jakiś inny świat, musi się wgrzyźć w ten świat, musi ten świat rozpoznać, musi następnie przenieść na swoich barkach ten świat w swój własny język. To jest niezwykła zupełnie sprawa, to jest rodzaj kapłaństwa, w nieporównanie większym stopniu rodzaj kapłaństwa, aniżeli pisarstwo oryginalne, bo pisarstwo oryginalne w ogóle nie jest dla mnie kapłaństwem, bo to jest herezja, to jest wyznanie wiary heretyckiej. Natomiast tłumacz, to jest taki ktoś, kto z niesłychaną pokorą, czcią, podchodzi do dzieła innego człowieka, o którym mało wie w gruncie rzeczy, znaczy, dobry tłumacz chce się jak najwięcej dowiedzieć, on tropi ślady przeszłości tego autora, prawda, no a jak już ma możliwość dorwania się do tego żywego faceta, no to przecież wypruwa z niego bebeczy, żeby wszystko się o

nim dowiedzieć, bo dopiero wtedy, „kiedy - tak sądzi - jak będę o nim wiedział więcej, to będę wiedział więcej o jego książce i to mi ułatwi dokonanie przekładu”. Ja to parokrotnie przeżywałem, to były takie wivisekcje, prawda, których dokonywał Staemmler i nie tylko, ja mówię o niemieckim obszarze językowym, to dotyczy Staemmlera i nie tylko jego, bo miałem do czynienia z kilkoma innymi również tłumaczami, to są takie psychoanalityczne rozmówki, to znaczy, jeżeli ja się choć temu poddać, no, są autorzy, którzy się temu poddać nie chcą, zapewne, bo to zależy od charakteru, od skłonności, od rodzaju wrażliwości.

Co powinno z kolei cechować autora w stosunku do twórcy przekładu? Bezgraniczne zaufanie, absolutnie bezgraniczne zaufanie, aż na granicy choroby, bowiem inaczej w ogóle sobie nie można wyobrazić stosunku pisarza do jego własnego dzieła, w języku, w którym on tego dzieła nie stworzył, tylko w obcym języku. Nawet jeżeli temu autorowi się wydaje, że on biegle zna ten drugi język, to nic nie znaczy. Ja się już rzeczywiście odczytałem tego mojego wyobrażenia, że ja, na przykład, biegle znam język niemiecki. To bzdura jest zupełna. Mnie się wydawało kiedyś, że ja dobrze znam niemiecki, a w miarę jak się wgniżałem w przekłady, właśnie w przekłady Staemmlera, coraz bardziej dochodziłem do wniosku, że moja znajomość niemieckiego jest właściwie żadna. I ja dopiero dzięki niemu rozpoznawałem swoje własne utwory na nowej planecie, na zupełnie innej planecie, a ja o tej planecie, jak się okazuje, pojęcia zielonego nie miałem. Mnie się wydawało, że znam niemiecki dobrze.

Powiedzmy sobie, że ja... Już przechodzę do drugiej części, bo zaraz, byśmy nie przestero wali czasu. Powiedzmy sobie, że jest taka sytuacja jak u mnie, na przykład, że ja mam nie tylko mojego wydawcę niemieckojęzycznego, ale również mojego agenta poza Polską, który posługuje się językiem niemieckim, ale jest niemieckojęzycznym Szwajcarem. I ten szwajcarski mój wydawca, czyli Diogenes z Zurychu, mówi do mnie, to znaczy Daniel Keel, właściciel oficyny, czy któraś z pań przygotowujących [tekst] „zruc okiem na tego Staemmlera, zobacz jak”, no ja niby, niby mogę wypowiedzieć się na temat tekstu, który napisał, który zrobił Staemmler, na temat przekładu, dajmy na to, jego powieści *Początek* czy powiedzmy *Autoportretu z kobietą*, czy czegoś takiego, ale proszę sobie wyobrazić sytuację moją, gdy ja otrzymuję, no tego już dalej mi Keel nie powie, bo wie, że mój francuski jest zbyt słaby, ale dajmy na to, on mi mówi „przejrzyj tekst francuski”, no to jeszcze francuski będę z grubsza wiedział, o co tam chodzi, na której stronie, będę porównywał, aha, on tu tak to zdanie napisał, a ja w oryginale mam to tak, a co ja mam zrobić z hiszpańskim, a co ja mam zrobić z hebrajskim, ja w ogóle nie wiem jak te robaczki czytać, z której strony, co ja mam zrobić z chińskim, czy choćby z holenderskim, w sumie niby jakos tam jest zbliżony... [do niemieckiego - *przyp. BS*]. Dlaczego ja o tym mówię? Jeżeli ja mam sytuację, a jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy i to mnie uskrzydla, że moje książki są przełożone na dwadzieścia kilka języków, to przecież ja mogę zrozumieć co jest w tych książkach napisane wtedy, kiedy ja dostaję niemiecki, angielski czy francuski egzemplarz. Już przy włoskim właściwie nie ma o czym gadać, a olbrzymia większość tych przekładów jest dla mnie zamknięta na siedem pieczęci. Muszę lokować kapitał bezgranicznego zaufania w osobie tłumacza i w jego znajomości języka, na który on ten utwór przełożył. W przeciwnym razie, po prostu, będę nieszczęśliwy.

Ja oczywiście mogę szukać półśrodków, kiedyś nawet to tak robiłem, prawda, kiedy to było dla mnie pewne novum i niezmiernie to przeżywałem, bo teraz już trochę mniej nawet przeżywam, a kiedyś mogłem szukać takich półśrodków, miałem, powiedzmy, przyjaciela, przyjaciółkę, mówiących znakomicie, na przykład, po angielsku, fenomenalną angielszczyzną, znających świat, czytających w oryginale literaturę angielską czy amerykańską. Mówię „przeczytaj, przeczytaj tego, ten przekład, tego Johnsona, dla Manhattan Grove, mojej książki takiej a takiej. Ona czytała, Irena Szymańska, znakomity wydawca, już dzisiaj na emeryturze, z wydawnictwa Czytelnik i mówiła mi „Wiesz co, on

dobrze zrobił, ten przekład jest dobry," albo mówiła mi tak „średni, kto inny mógłby tak tłumaczyć, taki sobie, wołałabym inny". No dobrze, ale to akurat miałem taką przyjaciółkę, która świetnie zna język angielski. No dobra, ale co znowu zrobić już z tymi, które wymieniałem, z jakimiś egzotycznymi językami, do których nie mam właściwie żadnego dostępu.

Tylko to bezgraniczne zaufanie, tylko to przeświadczenie, o którym mówiłem, że człowiek, który bierze się za tę książkę, czymś się powoduje, powoduje się jakimś tajemniczym odruchem, bo wiecie Państwo, jeszcze można powiedzieć, że czasem się to robi dla pieniędzy, ale to wtedy, kiedy mamy do czynienia z rynkami języków światowych, ale jeżeli jest, na przykład, taki tłumacz, którego ja nigdy w życiu na oczy nie widziałem i ja z nim tylko dwa razy rozmawiałem przez telefon, nazywa się Jan Brodal² i mieszka w Tromsø, za kołem polarnym, tłumaczy moje książki na język norweski. Ja pierwszy raz jemu powiedziałem, w jednej z rozmów telefonicznych, „Wie Pan, dlaczego ja Panu tak wierzę, że Pan to pięknie robi? Bo jeżeli Pan siedzi za kołem polarnym i nie ma Pan nic lepszego do roboty, tylko przegryzać się przez *Mszę* za *miasto Arras* jakiegoś Szczypiorskiego, to znaczy, że w Panu jest niesłychanie dużo miłości do tej książki, prawda, do tej polskiej literatury, no to wobec tego ja muszę Panu odwzajemnić się uczuciem wielkiej przyjaźni, wdzięczności i ogromnego zaufania." Nota bene, to się sprawdziło, bo akurat wydawnictwo Cappelen, największe wydawnictwo norweskie, ni mniej ni więcej, tylko jemu właśnie dało nagrodę za najlepsze przekłady na język norweski. To akurat szczęśliwy traf jest, prawda, teraz już wiem, że ja wiedziałem, że mam pełne prawo ten kapitał zaufania w tym człowieku ulokować. To jest zagadka i to jest tajemnica, cała ta wielka sztuka przekładu.

Parę słów o Staemmlerze, tyle na ile mi jeszcze czas pozwoli. Staemmler, jak Pan wspominał, cóż, nie jest człowiekiem biegle mówiącym po polsku. On po polsku, nawet powiedziałbym, mówi dosyć marnie, i wcale nie dyskwalifikuje go to jako wielkiego tłumacza literatury polskiej na język niemiecki, bo on po niemiecku mówi wspaniale. I tak ma właśnie być. Moja niezjąca już od wielu, wielu lat przyjaciółka, wielka tłumaczka literatury niemieckiej na język polski Anna Linke, która tłumaczyła Tomasza Manna, mówiła bardzo źle po niemiecku, ot tak, w rozmowie. „Nie - zawsze mówię - Aniu, ty jesteś bezczelna, jak możesz Tomasza Manna tłumaczyć przy twojej niemczyźnie". Ona mówi „przecież ja mam mówić po polsku dobrze, przecież ja mam polski opanować tak, żeby ten Mann się zakorzenił, żeby się zakotwiczył w tej polszczyźnie mojej, a nie niemieckiej; niemieckiej to ja na tyle znam, że ja doskonale rozumiem o co jemu chodzi", a nawet sto razy więcej rozumiała, oczywiście. Potrafiła uchwycić tę melodię mannowską, i tak dalej, sposób jego kojarzenia [...].

Otóż, ja sądzę, że Staemmler ma ogromną wiedzę o polskiej kulturze, to o czym Pan mówił, o polskiej literaturze, jest człowiekiem niezmiernie czytany w polskim piśmiennictwie artystycznym, ale nade wszystko ma ten typ wrażliwości, który jest bliski, który niezmiernie koresponduje z tym, co jest polskością. Właśnie dlatego... i to jest to samo, co dotyczy Dedeciusa. Jeden się urodził w Bydgoszczy, drugi się urodził w Łodzi, prawda, obaj przeżyli młodość w Polsce i w związku z tym wynieśli z tej swojej polskiej młodości pewien rodzaj reagowania na świat, który im z kolei w olbrzymim stopniu pomagał w dokonywaniu znakomitych, wspaniałych przekładów polskiej poezji, to dotyczy Dedeciusa i polskiej prozy, to dotyczy Staemmlera, na język niemiecki. Staemmler należał właśnie do tych, którzy ze mną prowadzili takie rozmowy, bo chcieli się wszystkiego o mnie dowiedzieć, w czasie gdy ześmy się bliżej poznali, w czasie gdy mogliśmy sobie pozwolić na tego rodzaju rozmowy. Chciał niesłychanie dużo o mnie wiedzieć, o moim sposobie reagowania, o mojej przeszłości, a nawet o moich snach. To świadczy o umiejętności penetracji z jego strony i to świadczy o tym,

² Jan Brodal: *Begynnelsen, eller Historien om den vakre fru Seidenman*, Oslo 1990, Tenze: *En messe for byen Arras*, Oslo 1991 i *De gikk forbi Emmaus*, Oslo 1995

że on się potrafi pochylić nad autorem jak najgłębiej i z jak największym ku niemu szacunkiem, dla tego człowieka i dla jego dzieła.

Rzecz ciekawa, że, znowu Pan wspomniał Margret, to znaczy żonę Staemmlera, rzecz ciekawa jaką rolę ona odgrywała i odgrywa w jego przekładach. Parokrotnie mi ona to mówiła i on także, że on się boi czasem spolonizowania jakiegoś zdania w przekładzie niemieckim, że on już tak jest wyczulony na to, żeby oddać tego ducha, tego Iwaszkiewicza, powiedzmy, czy jeśli o mnie chodzi, że nagle coś mu się dziwnie tak wydaje, że to, psiakrew, to nie tak brzmi jak powinno, i wtedy ona jest tym wspaniałym odbiorcą. On jej czyta ten tekst, te zdania, i mówi „teraz słuchaj uważnie,” i ona odnajduje nutkę obcości w niemieczyźnie, w niemieczyźnie, nutkę obcości, i ona mówi „nie, ta cegła nie pasuje do tej ściany, do tego muru – prawda – to nie ta cegła”. I on zaczyna szukać innego słowa, albo inaczej buduje zdanie, ale równocześnie on jest cały czas między młotem a kowadłem, bo z jednej strony chce zachować jakąś tam wierność, jakąś, no ale to procentowo nie można tego wyrazić w ogóle, jakąś wierność dla tej stylistyki, dla tej budowy zdania, która jest w moim oryginale, prawda, z drugiej strony, to musi być niemieckie, to musi brzmieć po niemiecku.

To nie może tam być ani jednej tej fałszywej nutki i tu ona odgrywa niesłychanie doniosłą rolę w jego twórczości przekładowej.

Kilka słów na koniec o charakterze anegdotycznym, ale to jest bardzo ważne i bardzo istotne. Pan wspomniał o tym, że „moi niemieccy wydawcy”, tak Pan powiedział, i że teraz mam w Szwajcarii takiego. Otóż prawda jest taka, proszę Państwa, że ja nigdy w życiu moim nie miałem i nie mam żadnego wydawcy w Niemczech. Ale dlaczego, czy dlatego, że ja bym tego nie lubił? Nie, wcale nie tak.

Historia mojego kontaktu ze Staemmlerem jest bardzo przykładową historią dla stosunków polsko-niemieckich i dla najnowszej historii Polski. Ja Staemmlera poznałem na jakimś zjeździe tłumaczy zorganizowanym przez Stowarzyszenie Autorów ZAIKS, gdzieś w latach siedemdziesiątych, ale to tak on przemknął przez mój życiorys bez śladu i ja przemknąłem przez jego życiorys bez śladu, jak gdyby nic się między nami dalej nie działo. Kiedy ja napisałem powieść *Początek*...

Aha, pierwszy mój kontakt z niemieczyzną, jeśli chodzi o moje książki, był zupełnie przypadkowy i stanowi też oddzielny, jak gdyby, rozdział. To była moja powieść *Msza za miasto Arras*, która została przetłumaczona na zasadzie, różna powiedzieć, zupełnie *con amore* przez wielką tłumaczkę polskiej literatury w Niemieckiej Republice Demokratycznej, przez panią Karin Wolf³. Moim zdaniem dokonała ona niezmiernie pięknego przekładu tej książki i po ogromnych kłopotach i perturbacjach, przy szalonych jakiś tam problemach udało jej się wydać tę książkę w małym, marginalnym wydawnictwie enerdowskim, Evangelischen Verlagsanstalt we Wschodnim Berlinie⁴, przy czym wydano tę książkę z wyraźnym zaleceniem, że nie ma być żadnych recenzji⁵. I nie było żadnych recenzji, w ogóle książka przeszła bez echa, pięćset czy tysiąc egzemplarzy tam wyszło, to tak jakby jej nie było, ale przekład został. Otóż, to był mój pierwszy kontakt z niemieckim rynkiem wydawniczym.

³ Karin Wolf, ur. we Frankfurcie nad Odrą, tłumaczka i autorka licznych antologii literatury polskiej; przekłady m. in. Romana Brandstaettera, Jerzego Ficowskiego, Mari Kuncewiczowej, Andrzeja Kuśniewicza, Jana Parandowskiego, Juliana Strykowski, Andrzeja Szczypiorskiego (krótki biogram [w:] *Die Rezeption der Polnischen Literatur im deutschsprachigen Raum und die der Deutschsprachigen in Polen 1945-1985*, hrsg. Heiz Kneip und Hubert Orłowski, Darmstadt 1988 Deutsches Polen-Institut, s.553).

⁴ Berlin 1979 (1 Auflage).

⁵ Kopalnia informacji o analogicznej sytuacji pisarzy polskich w kraju: *Czarna księga cenzury PRL*, Londyn 1977-78 Aneks (także Bogumił Skoczynski, Jadwiga Grysa: *Democratisation and libraries in Poland as a manifestation of changes in Eastern Europe* [w:] *Ze współczesnych zagadnień nauki o informacji*, Poznań 1997, s.131-147 – wykład Jadwigi Grysy na konferencji „Under One Umbrella”, Leeds 1991)

Ja napisałem powieść *Początek* w okresie po stanie..., bo to o czym mówię o *Mszy*. to są lata siedemdziesiąte, napisałem powieść *Początek* po stanie wojennym, no i oczywiście, wtedy to był taki okres szczególny w Polsce, gdzie ja się czułem troszkę osaczony i odcięty od świata⁶, właściwie nie miałem żadnych możliwości kontaktów ze światem zewnętrznym, w każdym razie miałem duże trudności. Przyjaciel mój, Anglik⁷, zabrał maszynopis tej książki ze sobą, przeszwarował go do Giedroycia, do Paryża, i w Instytucie Literackim, w Wydawnictwie Kultury Paryskiej, ta książka się ukazała⁸. To było pierwsze wydanie polskie, to było w Kulturze Paryskiej. Otóż w tym czasie Staemmler, który był w kursie spraw, że tak powiem, polskiej literatury, i oczywiście dostawał wszystkie książki od Wydawnictwa Kultury Paryskiej, przeczytał tę moją powieść, no i uznał, że to jest książka godna jego uwagi i jego pracy. Nieziemnie się do tego zapalił, ach, teraz to, o czym ja mówię w tej chwili, to działo się w gruncie [rzeczy] poza moją wiedzą. Sprawa, o której teraz mówię, ja o niej w ogóle nic nie wiedziałem. Ja nawet wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ta książka ukazała się u Giedroycia, jeszcze chyba nawet nie..., to znaczy wiedziałem, że się ukazała, ale jeszcze nie widziałem ani jednego egzemplarza Wydawnictwa Kultury Paryskiej. Otóż, Staemmler, no, zakochał się w tej książce i postanowił ją przełożyć. Przełożył trzydzieści czy czterdzieści stron, co już jest ogromną robotą tłumacza, i wtedy, mając te czterdzieści stron, zaczął szukać wydawcy. Ja do dzisiejszego dnia dokładnie nie wiem jacy to byli wydawcy, bo ich było pięciu czy sześciu, znam trzech tylko, którzy do dzisiejszego dnia plują sobie w brodę, to jest ich sprawa. Jemu po kolei, tych pięciu czy sześciu wydawców odpowiedziało, jak przeczytały te czterdzieści stron, powiedzieli „Panie Staemmler, no tak, fajnie napisane, tak, no tak, bardzo dobrze się czyta, ale panie, kogo to obchodzi, zresztą nikogo...nie będzie miał czytelników ten autor, skądże, zwracanie głowy, kogo obchodzi druga wojna światowa, jakaś tam okupacja, Polacy, Niemcy, Żydzi, panie, co pan zwanował? Niech pan sobie z tym da spokój”. Otóż, to było sześć odpowiedzi negatywnych, sześć negatywnych odpowiedzi⁹. I on w przystępnie rozpaczy, absolutnie rozpaczy, widząc, że w Niemczech wszyscy wielcy wydawcy, bo wśród tych sześciu było trzech, o których ja wiem, i to byli ci pierwsi trzej, prawda, wszyscy trzej, którzy odmówili, wysłał tę książkę, te trzydzieści czy czterdzieści stron do Diogenesa w Zurychu, do Szwajcarii. I następnego dnia, no nie wiem czy następnego dnia, w każdym razie kilka dni po tym jak wysłał, przyszedł telegram od Daniela Keela z Zurychu, który ja widziałem, bo Staemmler go ma u siebie w domu, to jest też kuriozalna historia, „Jutro o dwunastej ląduję we Frankfurcie na lotnisku [stop] nikomu nie mówić o tym, o tej książce [stop] Keel”. Keel wsiadł w samolot, przyleciał do Frankfurtu i we Frankfurcie natychmiast ubili interes. I Keel mu nawet... i on [Staemmler - przypis BSK] mu powiedział „Pan mi mówi, żebym nikomu nie mówił, tu sześciu, tego...” „A idioci, osły - prawda - ja to biorę natychmiast, tłumacz pan to do końca”. Potem były perturbacje ogromne i kłopoty z dotarciem do mnie, i w tym uczestniczyli Staemmler przez jakieś kontakty, i Giedroyc przez Paryż, bo trzeba było, żebym ja podpisał umowę wydawniczą, bo Keel był Szwajcarem i nie chciał podpisać umowy bez autora. W rezultacie ja tej umowy nie podpisałem, bo nie było takiej możliwości.

⁶ Andrzej Szczypiorski przedstawia ten okres swego życia w książce *Z notatnika stanu wojennego* (wydanie krajowe Poznań 1989 SAWW, pięć lat po wydaniu londyńskim), który obejmuje lata 1981-1983, m. in. notatki z celi więzienia w Białotoście 13/15 grudnia 1981 r. i z pobytu w obozie internowania Jaworze zimą 1981/82) oraz w kolejnej książce *Z notatnika stanu rzeczy* (wersja rozszerzona przez autora: Poznań 1989 SAWW) pisanej w latach 1983/85, kiedy to zarzucał jej kontynuowanie pochłonięty pracą nad powieścią *Początek*.

⁷ Jego osoby nie udało mi się ustalić [BSK].

⁸ Institut Littéraire (Maisons-Laffitte) 1986.

⁹ Klaus Staemmler wspominał „Sie lehnten alle drei mit den gleichen Gründen ab: Autor unbekannt und mit unaussprechlichem Namen, Thema nicht sonderlich attraktiv, zu viele Personen - die Leser würden so etwas nicht kaufen” (informacja dzięki uprzejmości Pani Margret Staemmler).

Wszystko jest dziełem przypadku i wszystko jest śmieszne w życiu. Wiele lat przedtem ja byłem w Szwajcarii i napisałem artykuł dla „*Neue Zürcher Zeitung*” i musiałem następnego dnia wyjechać i redaktor tego „*Neue Zürcher Zeitung*” powiada do mnie „Wie pan co, ale honorarium dla pana - tam, nie wiem, to było pięćdziesiąt franków szwajcarskich - to będzie dopiero w przyszłym tygodniu.” Ja miałem znajomą w tym Zurychu, Szwajcarce, nauczycielkę w gimnazjum w Zurychu i napisałem jej upoważnienie do odebrania tego honorarium, tych paru franków i ona nie wyrzuciła tego upoważnienia, tylko je miała. I przypadek zdarzył, że ona była nauczycielką młodszego syna Daniela Keela, który przyszedł do niej i powiedział tak „Wie pani co, pani organizowała dla Polski jakieś..., był stan wojenny w tej Polsce...”, „Tak byt.” „Pani organizowała tam jakieś takie wysyłki lekarstw i żywności i butów, i tego...”. A ona mówi tak „wysyłałam”, „To może pani wie, bo tam w Polsce żyje jakiś taki pisarz, on się nazywa Sscycypipiowski, może coś pani słyszała o nim.” Ona mówi „ja go znam”. „Och tak, mój tata go szuka, wie pani, żeby podpisać umowę.” Ona mówi „po co pan go szuka, ja podpiszę umowę, ja mam pełnomocnictwo”. Wzięła to pełnomocnictwo sprzed dziesięciu lat i podpisała umowę. [śmiech na sali] Oczywiście w tym wszystkim Staemmler również uczestniczył jako ojciec chrzestny tego całego przedsięwzięcia. Muszę Państwu nawet powiedzieć, że tytuł tej książki już w niemieckim przekładzie, *Die schöne Frau Seidenman*, który ten tytuł funkcjonuje już w dwudziestu kilku językach świata, tylko po polsku i po norwesku jest tytuł *Początek*, tytuł, tylko tak, po polsku, a tak we wszystkich językach jest, tam, *La bella Signora...*, *Madame...*, *Mrs...*, wszędzie jest ten tytuł. To jest tytuł wymyślony przez Staemmlera i Daniela Keela, wtedy kiedy ja w ogóle o tym nie wiedziałem, o tym co się w ogóle dzieje z tą moją książką. To jest taka historyjka anegdotyczna, o tym jak w ogóle do tego doszło.

A na koniec jeszcze mogę powiedzieć tyle, bo to było dla niego, dla Klausea niezmiernie fajne przeżycie, w jakiś czas potem, kilka lat później, ale to już było wtedy, kiedy ja byłem senatorem, to już po rewolucji w Polsce, czyli po osiemdziesiątym..., to było w osiemdziesiątym dziewiątym albo dziewięćdziesiątym roku, kiedy już ten *Początek* miał ogromne nakłady, kiedy już tam było wiele przekładów na różne języki, Marcel Reich-Ranicki, który jest papieżem krytyki literackiej w Niemczech, zrobił przyjęcie w czasie Targów Książki we Frankfurcie, i na tym przyjęciu był kwiat niemieckich wydawców, największych niemieckich wydawców, między innymi ci, którzy wtedy tę książkę odwalili. I byłem ja i był Staemmler. Ranicki wygłosił wtedy przemówienie, pamiętam, z kieliszkiem w ręku i powiedział „Wznoszę zdrowie tych osłów, którzy tutaj są zgromadzeni - prawda - którzy tę książkę, tego Szczypiorskiego odwalili, bo powiedzieli, że nie będzie miała czytelników i wznoszę równocześnie toast za zdrowie tego człowieka, który na łbie stawał, żeby tę książkę niemieckiemu czytelnikowi jednak przyswoić, a mianowicie zdrowie Staemmlera, który tutaj jest rzeczywiście tym ojcem chrzestnym tego sukcesu”, itd., itd. No i było moje zdrowie, też przy okazji wypił, Reich-Ranicki. No i te osły potem do mnie przychodziły i mówiły „my jesteśmy osły, rzeczywiście, to prawda”, [śmiech na sali] nawet przekupywali mnie tam, ale im nie wyszło nic z tego, bom ja nieprzekupny.

Proszę Państwa! Na koniec choć powiedzieć, że ja mam dług wdzięczności, którego nigdy nie wyrażę, o spłaceniu nie może być mowy, wobec tych kilkudziesięciu tłumaczy rozsianych po całym świecie, którzy przyswajali różnym kręgom czytelników w różnych językach różne moje książki, ale *number one* w mojej pamięci i, prawda, w tej krainie moich najlepszych wspomnień, najlepszych doświadczeń i największej mojej wdzięczności jest niewątpliwie Staemmler. On uczynił dla mnie niesłychanie dużo, ale zostawmy mnie na końcu, na boku, który zrobił niesłychanie dużo dla polskiej kultury w Niemczech, dla polskiej literatury. Jest dwóch bardzo wielkich tłumaczy, on i Dedecius, on, jeśli chodzi o prozę, Dedecius, jeśli idzie o poezję. Ci dwaj ludzie dokonali olbrzymiego dzieła, olbrzymiego dzieła, dzięki tym dwóm ludziom, dzięki ich pracy, a to nie było takie łatwe i takie proste przebijanie się na ten rynek, bo to najlepszy dowód, to jest ta historyjka, którą opowiedziałem o mojej książ-

ce. Dzięki tym dwóm ludziom, w ciągu ostatnich kilkudziesięciu, trzydziestu, lat, powiedzmy sobie, literatura polska jest naprawdę szeroko-obecna w Niemczech.

Tu młody człowiek do mnie przyszedł w przerwie, prawda, zanim myśmy tu weszli, i robił ze mną taką krótką rozmowę dla radia i powiedział „Czy literatura polska jest obecna w Niemczech?” Ja powiedziałem „Wie pan co, ona jest, przypuszczalnie, jest bardziej obecna jak niemiecka w Polsce, bardziej, bo tu nie udawajmy, przecież ona jest czytana i obecna, bo ja się pytam, gdzie są te tłumy czytelników Goethego i Schillera, Güntera Grassa, na polskim rynku, gdzie one, gdzie są te tłumy ludzi, którzy...”, prawda, bo ten młody człowiek mówi „no tak, ale jak Pan wchodzi do księgarni to Günter Grass leży”. Jak ja wchodzę do księgarni w Lipsku, w Kolonii, w Hamburgu, czy w małym miasteczku w Niemczech, czy w Szwajcarii, czy w Austrii, leżą moje książki na pewno, a także leży Hanna Krall, a także leży Kapuściński, a także leży Iwaszkiewicz, a w tej chwili, jestem przekonany, że leży również ten Sienkiewicz, ja nie mówię już o Szymborskiej, która od czasu Nobla jest powszechnie obecna. Więc nie przesadzajmy z tą słabością polskiej literatury, z tą nieobecnością polskiej kultury za granicą, ona jest obecna, absolutnie jest obecna, a jeżeli jest literatura obecna, to co dopiero mówić o takich sztukach, o takiej twórczości jak muzyka, która jest mniej semantyczna, a zatem łatwiejsza i, że tak powiem, w rozpowszechnianiu. Otóż nieporównanie więcej Niemców słucha Pendereckiego, Góreckiego i Lutosławskiego, aniżeli Polacy dzisiaj słuchają, na przykład Stockhausena¹⁰. Prawda? No to na pewno, bez porównania więcej, czyli nie powinniśmy mieć żadnych kompleksów. My jesteśmy, i nie da się znowu tego ukryć, głęboko zacofani w sensie cywilizacyjnym, i nie udawajmy, że nie jesteśmy, w sensie cywilizacyjnym jesteśmy bardzo zacofani, bardzo do tyłu, natomiast, jeśli chodzi o obecność w kulturze, to jesteśmy bardzo obecni i znajdujemy się, że tak powiem, w samym centrum zainteresowania, szczególnie na obszarze niemiecko-języcznym, bo niemieckojęzyczny obszar kulturowy jest bardziej otwarty, aniżeli, na przykład, francuski. Francuska kultura jest dużo bardziej hemetyczna. Dla Francuzów, jaka może istnieć literatura na wschód od Renu? Na wschód od Renu mieszkają barbarzyńcy. Wobec tego nie mają żadnej literatury, albo jeżeli mają, to gdzieś tam może jakiś Dostojewski, gdzieś tam na dalekich stepach. Pod tym względem niemiecki obszar językowy jest najbardziej otwarty na literatury, na kultury obce w ogóle, i to jest także ogromna zasługa, ogromna zasługa tłumaczy, nade wszystko Klausea Staemmlera, i jeszcze raz powiadam, niezmiernie żałuję, że jego teraz wśród nas nie ma, ale słyszałem, że ma on otrzymać bardzo szczegółowe sprawozdanie¹¹ z dzisiejszego naszego spotkania, z całej tej znakomitej imprezy, za której organizację niezmiernie Bibliotece Uniwersytetu Poznańskiego dziękuję. I na tym kończę. Dziękuję Państwu za uwagę.

[oklaski] Dziękuję bardzo.

[Bogumił Skoczniński:] Chciałbym przypomnieć miłośnikom literatury światowej, że Pan Szczypiorski nie był pierwszym, który miał kłopoty z wydaniem dzieła. Marcel Proust, który napisał genialną książkę *W poszukiwaniu straconego czasu*, z pierwszym tomem obkolędował kilkudziesięciu wydawców, którzy stwierdzili, że jedzenie ciasteczka „magdalenki” i przypominanie sobie przeszłości, to za przeszerzeniem - bzdura, a później okazało się, że niektórzy nawet mieli myśli samobójcze, „jak mogliśmy takie arcydzieło pominąć”. Pan Szczypiorski jest, że tak powiem, w tej dobrej sytuacji, że za jego życia oddał sukces [w *te słycać śmiech pisarza*]. Marcel Proust, no, niestety, nie zdążył tego doczekać.

¹⁰ Karlheinz Stockhausen, ur. w 1928 r., współczesny kompozytor niemiecki

¹¹ Mowa o nagraniu video pt. „Polonica Klausea Staemmlera w Poznaniu” oraz Andrzeja Szczypiorskiego „Uwagi o sztuce przekładu” Poznań 1999 Studio Filmowe Trojan (autor Janusz Trojanowski) na zlecenie Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu oraz o serwisie zdjęciowym (autor Rafał Michałowski, pracownik BU UAM)

To jest wspaniałe, optymistyczne zakończenie tego pięknego wykładu, że sukces przyszedł po kłopotach, ale sukces jest i myślę, że on będzie jeszcze większy. Dziękuję panu serdecznie...

[pisarz] Dziękuję bardzo

...za odwiedzin i za wspaniałe wspomnienia o Panu Klausie Staemmlerze.

[pisarz] Dziękuję bardzo. [oklaski]

Na podstawie nagrania tekst spisał i opracował Bogumił Skoczyński. Pisarz udzielił ustnego zezwolenia na publikację powyższego wystąpienia w roczniku Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu „Biblioteka”.

ABSTRAKTY - ABSTRACTS

Maria Jagielska: On some material relating to W.S. Reymont in the holdings of Poznań University Library. A small contribution to the history of the Italian collection of remembrances of Reymont gathered by the Niemier family

In 1998, Poznań University Library purchased Italian mementoes and souvenirs of W.S. Reymont collected by Salomea Niemier and her daughters Julia and Zofia in the years 1908-1925. The collection encompassed letters, post cards, the fourth edition of "The Peasants" with a dedication of the author addressed to Zofia Peruzzi of the Niemier family, and several photographs of the Reymont family taken mainly on holiday spent together with the Niemiers in Italy. As early as 1972-74, Tadeusz Jodełka-Burzecki discovered the collection housed at Julia Niemier's place and wrote extensively about his findings in some of his papers. He published the correspondence between Reymont and his wife Aurelia in 1974. However, only when the collection known to Jodełka-Burzecki is compared to that one housed at Poznań University Library - which the scope of the present paper - we are in position to assume that the collections in question are, in fact, different collections. Three representatives of the Niemier family had collected remembrances of the writer and after the death of Salomea Niemier, the senior representative of the family, her collection was divided and dispersed throughout the country. Only part of it was taken over by Julia Niemier.

The paper is supplemented with the edition of the correspondence between Reymont and his wife. That part of the collection was unknown to Jodełka-Burzecki.

Jan Aleksyński: A part of the Kotaczkowo library of Władysław Stanisław Reymont in the holdings of Poznań University Library

After the death of W. S. Reymont, a part of his library housed in Kotaczkowo palace was handed over by his wife to Poznań University Library in 1926. The collection included three portfolios of broadsides, 49 maps and 284 volumes of books. On the basis of the documentation preserved to our times in the Archives of the Library, the original collection of books has been finally reconstructed to a great extent. The article describes the library of the Nobel prize winner from the times of his stay at Kotaczkowo which, in the main, reveals the writing workshop for his historical trilogy *Rok 1794*.

Zygmunt Poznański: National Council of Librarians of the year 1952

The article describes and discusses the minutes kept at the National Council of Librarians which was held in Warsaw in May 1952. This forgotten episode in the history of the profession of Polish librarians when librarians, labelled with the pompous name of the "engineers of human souls", were forced to practices incompatible with the essence and the decency of the profession is recalled and described. The practices included withdrawal of books of "disloyal" writers from the library holdings and active propagation of the literature of Socialist Realism. The analysis of the material and the proceedings of the conference disclose the specific language and the then obligatory way of thinking of the period.

Andrzej Szczypiorski: Some remarks on the art of translation (confessions of a writer)

[The writer's lecture on the occasion of the opening of the exhibition "Polish literature in Germany from the collection of Klaus Staemmler, honorary doctorate of the Adam Mickiewicz University in Poznań given at Poznań University Library on April 8th 1999].

Andrzej Szczypiorski's lecture on translation deals with two themes: i. relation between writer and translator; and ii. unusual history of German translations of the novels: *The Beautiful Mrs Seideman* (trans. by Klaus Staemmler) and *A Mass for Arras* (trans. By Karin Wolf).

The art of writing: 1. (on writers) "writing is an act of haughtiness and conceit... because we [writers] dare to reach for superhuman attributes and want to create a new world of our own"; unlimited reliance of a writer to the translator, who transposes the writer's world into his own; the writer discovers his own writing on an "entirely different planet"; 2. (on translators and translations): the art of translation is a part of individual writing creativity totally different from that of the original it stems from; As far as the art of translation is concerned, there is no good translation without the "divine spark"; a translation that is absolutely identical with the original is impossible to be achieved; translators

must "suck in with their mothers' milk the sense and the substance of the language" into which he or she translates; it is the knowledge and awareness of the spirit of a given language that is decisive in the quality of a translation; the early years of K. Staemmler and Karl Dedecius spent in Poland had shaped that type of receptiveness which corresponds to what is truly Polish" and that is why their translations are considered by A. Szczypiorski as brilliant and worth the highest praise. In conclusion, the author points at the openness of the German society to Polish culture and literature.

Bogumił Skoczyński: Klaus-Dietrich Staemmler (1921-1999) - a friend to Polish literature

The article presents the biography of K. Staemmler, the most prominent, along with Karl Dedecius, translator of Polish literature into the German language in the 20th century. He is the author of German translations of over a hundred works of modern Polish literature. The table of contents of K. Staemmler's doctoral dissertation *Preussen und Livland in ihrem Verhältnis zur Krone Polen 1561-1586* presented at Göttingen University in 1949 is also included in the article. Additionally, short analyses of literary genres which were of interest to Staemmler's translational and bibliographical work as well as the bibliography of his translations from Polish literature and a bibliography of the publications on him are provided. The collection of his German collection of Polonica amounting to ca. 3,000 titles, including a unique collection of translations of Polish plays and radio plays into German, is currently housed in the holdings of Poznań University Library.

Ewa Lembicz: Austrian Library and Reading Room of the Adam Mickiewicz University in Poznań

The history, tasks and activities of the Austrian library and reading room of the Adam Mickiewicz University in Poznań is briefly presented in the article. The author shows the origins, goals, assignment of tasks and the regulations forming its service for the academic circles of the town. The paper focuses on the library's presentation, its organisation, management and services, with much emphasis given to information and circulation. The article analyses the culture forming elements in the activity of the library and its educational activity in its broadest meaning (German language classes, presentation of various aspects of Austrian culture: books, publications, films, exhibitions, competitions, lectures, meetings with authors, and the like).

Ewa Rodzielska: German Reading Room of Poznań University Library

The origin and the development of the German reading room of Poznań University library are shown and evaluated. Its close relation to the Goethe Institut in Germany is discussed. The paper describes the short history of the creation of German reading-rooms in Central and Southern Europe as well as in the Commonwealth of Independent States and its relation to the political changes that have taken place in the countries of the former "Soviet block".

Anna Rucińska-Nagórny, Artur Jazdon: The implementation of the Horizon integrated library management system at Poznań University Library and in other libraries of the library and information system of the Adam Mickiewicz University in Poznań

The article describes the implementation process of the integrated library system at Poznań University Library of the Adam Mickiewicz University in Poznań. Given are the rules of co-operation with other Poznań libraries of the Poznań Foundation of Scientific Libraries and other Polish libraries implementing the same library integrated system in relation to the project entitled "Library with Horizon".